

Wspomnienia Tadeusza Sulikowskiego

Z obozu do obozu

Tadeusz Sulikowski urodził się w 1907 roku we wsi Grobice w powiecie Grójec. Przed wybuchem wojny mieszkał z rodziną w Płońsku. Był urzędnikiem pocztowym - pracował w Okręgowym Urzędzie Poczty i Telekomunikacji w Płońsku.

Przyszli świtem

Został aresztowany przez Niemców w kwietniu 1940 roku. Przyszli o piątej rano do mieszkania Sulikowskich przy ulicy 3 Maja 9. Dobijali się kolbami karabinów.

() Drzwi otworzył mój ojciec - wspominał Tadeusz. - Zapytali, czy jest Tadeusz Sulikowski. Ojciec powiedział, że nie rozumie po niemiecku. Wyszedłem z drugiego pokoju. Sprawdzili moje dokumenty i kazali mi się ubrać i iść z nimi. Sześciu ich po mnie przyszło - dwóch weszło do mieszkania, a czterech pilnowało na zewnątrz. Zaprowadzono mnie do gmachu szkoły, gdzie wówczas była siedziba żandarmerii. Na sali było już około czterdziestu obywateli Płońska. Pamiętam Żyda Izydora Przygodę - kierownika szkoły żydowskiej, Janinę Sawicką - urzędniczkę pocztową i Elżbietę Kotarską - żonę dyrektora gimnazjum (jej mąż był w tym czasie w oflagu). Zostałem aresztowany, ponieważ byłem przewodniczącym komitetu, który miał za zadanie nieść materialną i duchową pomoc rodzinom, których członkowie zostali wywiezieni do Niemiec bądź byli w niemieckiej niewoli.

Po dwóch godzinach, kiedy zaczęło się rozwidniać, wyprowadzono nas na podwórze. Tam oczekiwały nasze rodziny. Pozwolono nam się z nimi pożegnać. Powiedziano, że jedziemy do Reichu pracować, i że będzie nam tam dobrze. Traktowano nas bardzo grzecznie. Kazano zająć miejsca w oczekującym autobusie, a po zajęciu przez nas miejsc autobus ruszył w stronę Ciechanowa. Myślałem, że po drodze wykończą nas w lesie. Poprzedniego dnia wywieziono do lasu i rozstrzelano około 30 osób ()

Z Działdowa do Dachau

Tadeusz trafił najpierw do obozu przejściowego w Działdowie - do dawnych koszar batalionu 32. pułku piechoty. Żandarmi, którzy w Płońsku byli spokojni, przy wysiadaniu zatrzymanych w Działdowie bili ich kolbami. Zabrali biżuterię, lepszą odzież. Na sali, gdzie przyprowadzono więźniów leżała tylko stara słoma. Był ścisk i robactwo. Potem do więźniów przyszli niemieccy oficerowie. Zobaczyli księdza, kazali mu się rozebrać i zabrali sutannę. Ksiądz zginął później w obozie.

() Między nami był adwokat z Płońska Józef Łapicki, który biegle władał niemieckim - wspominał Tadeusz Sulikowski. - Powiedział: "Jak wy nas traktujecie!... Przecież jesteśmy ludźmi, a tu jest robactwo, które może dotrzeć i do was!..." W odpowiedzi został przez jednego z generałów uderzony w twarz batem - takim, jakiego używa się do jazdy konnej, z komentarzem: "Ty polska świnio, dla was i tego szkoda!". Codziennie rano wyprowadzano nas do ubikacji, po drodze bito, gdzie popadło. Każdego dnia chodziłem do kuchni i przynosiłem dla pięćdziesięciu mężczyzn 10 litrów gotowanej wody oraz 10 kg chleba. To było wyżywienie na cały dzień. Tak było przez cały czas pobytu w Działdowie. Robactwo ze słomy zagnieździło się na nas tak, że niektórzy mieli rany na ciele. Jeden drugiemu zabijał wszy. Noce były niespokojne, gdyż zabierano po dwie, trzy osoby niby na przesłuchanie, ale nikt z tego przesłuchania nie wracał. Słychać było natomiast salwy z karabinu. Pewnego rano, gdy szedłem po wodę i chleb, widziałem na placu trupy, a powracając widziałem, jak je wrzucano na samochód. Wśród tych trupów były kobiety i dzieci ()

Dwa tygodnie później około 1200 więźniów z obozu Niemcy wyprowadzili na dworzec i załadowali do pociągu. Na drogę każdy więzień otrzymał 1 kg chleba.

Po trzech dniach i nocach podróży Tadeusz dotarł do Monachium. Więźniów prowadzono pomiędzy szpalerami niemieckiej ludności, wymyślającej im od polskich bandytów, do obozu koncentracyjnego w Dachau. Na bramie powitał ich napis: "Arbeit macht frei" ()

Głód był straszny

Na placu obozowym w Dachau Tadeusz, podobnie jak inni, został ogolony i ostrzyżony, a potem zaprowadzony do łaźni.

Tadeusz trafił do bloku z numerem 20. Łóżka były piętrowe, trzeba było je zaścielać jak w wojsku - za

zmarszczkę można było trafić pod zimny prysznic. W bloku mieszkało 600 więźniów, blokowym był Niemiec - polityczny więzień, siedzący w obozie od 1933 roku. Nie był dobrze nastawiony do więźniów. Niektórzy więźniowie źle znosili pobyt w obozie, byli tacy, którzy się załamywali i odbierali sobie życie, rzucając się na druty elektryczne.

(â) - W obozie głód był straszny - wspominał Tadeusz Sulikowski. - Na obiad dawano 1 litra rzadkiej zupy, np. z sago i dwa kartofle. Na kolację - 300 g razowego chleba oraz sos z cebuli i cztery kartofle. Pozwolono nam na otrzymywanie z domu 20 marek miesięcznie. Kiedyś w obozowej kantine udało mi się kupić 10 dkg paszety i 300 g chleba. Można tam było kupić jeszcze musztardę, którą używaliśmy do kartofli, buraki ćwikłowe, sól oraz bulion w kostkach. Od czasu do czasu można też było kupić 3 papierosy. Przystanych pieniędzy nie można było jednak racjonalnie wykorzystywać. W kieszeniach spodni nie wolno było niczego przechowywać i musiały być pozaszywane. (â)

Więźniowie pracowali, każdy miał swoje komando, do którego zgłaszał się po apelu. Tadeusz pracował w 50-osobowym komandzie na plantacji, która dostarczała do Monachium warzywa. Więźniowie jedli warzywa, kryjąc się przed esesmanami.

(â) - Zostałem przyłapany, jak jadłem pomidora, a wtedy esesman złapał żabę i włożył mi ją do ust do czasu, dopóki nie oddałem tego, co zjadłem - relacjonował Tadeusz.

Został przyłapany ponownie, tym razem na jedzeniu marchwi. Ukarano go wieszając za ręce na słupku. Ból w powyciąganych rękach trwał przez wiele miesięcy, a ślady pozostały na lata.

Za pomidory do Mauthausen

(â) - Ludzie umierali z głodu, więc trudno się było powstrzymać, by pakując piękne pomidory do skrzynek samemu ich trochę nie zjeść i nie przemyścić trochę dla kolegów w obozie - wspominał. - Uszyłem sobie woreczek, do którego wkładałem pomidory i umieszczałem go między nogami. Pewnego dnia esesmani urządzili rewizję w bramie, złapano mnie z tymi pomidorami. Za karę zostałem wyznaczony do transportu do Mauthausen (â)

W Dachau Tadeusz spędził kilka miesięcy - był tam do połowy września 1940 roku. Miał w tym obozie numer 4565

Tadeusz nie trafił jednak do Mauthausen, obok grupy wyznaczonej do tego obozu stała bowiem inna, wyznaczona do obozu w Sachsenhausen. Tadeuszowi udało się dzięki nieuwadze esesmana do tej grupy przedostać.

W Sachsenhausen Tadeusz trafił do bloku 13. Na początku 1942 roku blok ten spłonął, gdyż jeden z więźniów zwariował, podpalił sienniki i rzucił się w płomienie, a razem z nim spłonęło kilku więźniów. Po tym zdarzeniu trafił do bloku 50, gdzie był już do końca pobytu w obozie.

Więźniowie dostawali codziennie 3/4 litra zupy ze zgniłej brukwi, 300 g razowego chleba, 3/4 litra gorzkiej kawy zbożowej i trochę marmolady albo margaryny. Tadeusz relacjonuje, że głód był tak dotkliwy, że z 600 osób w bloku po jakimś czasie pozostała niecała setka.

W 1943 roku więźniom było lepiej, zezwolono bowiem na otrzymywanie paczek z domu, osłabła również dyscyplina, bo liczba esesmańskich etatów została zmniejszona. Więźniowie mieli lepsze możliwości, by organizować żywność. Tempo pracy nie było już szaleńcze, bo nie nadzorowali jej esesmani, ale wyznaczeni więźniowie. A więźniowie na każdym kroku uprawiali sabotaż, np. żołnierskie hełmy odświeżano w taki sposób, że były cieńsze, ale grubiej malowane. Ale Niemcy spostrzegli na froncie, że hełmy pękają i do obozu przyjechała komisja. Ustaliła, że maszyna jest źle ustawiona i Polak, który za pracę maszyny odpowiadał, został powieszony. Wyrok wykonano na apelowym placu w obecności wszystkich więźniów, a ciało powieszono przez trzy dni.

Chcieli przeżyć

Wiadomości ze świata docierały do więźniów z niemieckich gazet i obozowych głościków. Osoby znające język niemiecki mówiły innym, co piszą w gazetach i co podaje się przez głościki.

(â) - Z narażeniem własnego życia jedni podtrzymywali na duchu innych - tych, którzy załamywali się - wspominał Tadeusz Sulikowski. - Jeśli wyjeżdżałem poza teren obozu po kartofle, to

musiałem część z nich dostarczyć do bloku, w przeciwnym razie nie miałbym sumienia do bloku wrócić. Kiedyś, wiosną, gdy wybierano kartofle z kopców, jeden cały wóz przykryto śmieciami i wywieziono na śmietnik. W ciągu kilku minut rozebrano te kartofle! (âß)âß

Więźniowie organizowali dodatkową żywność, np. z mleka przeznaczonego dla esesmanów odlano część, dopełniając ubytek wodą, a zorganizowane mleko trafiło do więźniów i rewiru chorych.

Tadeusz wspominał m.in. Antoniego Dąbrowskiego, który pracował w kuchni a dzięki niespotykanemu sprytowi potrafił zorganizować dodatkową zupę i nigdy nie został złapany, po wyjściu z obozu wrócił na swoje gospodarstwo w okolicy Płońska. Takich ludzi, którzy współwięźniom pomagali było więcej.

Widziałem, jakâß

Współwięźniowie uratowali Tadeuszowi życie. W 1944 roku złamał nogę i trafił do obozowego szpitala. Gdy pojawiła się wieść, że cały rewir ma trafić do gazu, do szpitala przyszli koledzy Tadeusza i wynieśli go w skrzyni, w której wnoszono zmarłych. Chorych z rewiru rzeczywiście wywieziono i Tadeuszowi sporządzono wówczas nową kartę - wynikało z niej, iż złamał nogę przed godziną.

Tadeusz wspomina, że były w obozie specjalne bloki dla około dwóch tysięcy Żydów, w 1943 roku załadowano ich na samochody i wywieziono. Następnego dnia widać było z obozu piramidy trupów, które polewano benzyną i palono.

(âß) âß Widziałem jak esesman ustawił kobietę z dzieckiem na rękę, strzelił do niej i zabił i ją i dziecko - relacjonował Sulikowski. - Widziałem jak skazanego na powieszenie najpierw skatowano, a następnie powieszono. Widziałem jak esesmani z odległości 50 m strzelali do idących z cementem po kładce z wodą. Gdy wracaliśmy do obozu, esesmani wypytywali jeden drugiego, ilu który zabił. Nie pamiętam nazwisk esesmanów. Wszyscy oni byli jednacy, nie było dobrych i nie było złych, ale wszyscy byli bez ludzkich uczuć. Spełniali rozkazy z przyjemnością i na trzeźwo. Wszyscy oni nie zasługują na miano człowieka, tak wykształceni jak i bez wykształcenia (âß)âß

Wolnośćâß

Tadeusz miał w tym obozie numer 32338. 20 kwietnia 1945 roku razem z 500-osobową grupą został ewakuowany w kierunku Lubeki. Podczas marszu wiele osób zginęło z głodu i wycieńczenia. Przez wiele dni więźniowie nie dostali żadnego jedzenia. Na początku maja, na przedmieściach Lubeki, gdy więźniowie zorientowali się, że są na linii frontu, rzucili się na eskortujących ich esesmanów, rozbili ich i odzyskali wolność.

Tadeusz też był wolny. Ważył 45 kg. Wrócił do domu.

(âß) âß Przeżycia wpłynęły na stan mojego zdrowia. Mam 60 lat, a czuję się starcem - wspominał w 1967 roku Tadeusz Sulikowski.

Tadeusz zmarł w 1972 roku.

Katarzyna Olszewska

PS. Całość wspomnień Tadeusza Sulikowskiego jest dostępna w zeszycie âß Dla przyszłych pokoleń, by wiedziały i pamiętałyâßâß, wydanym w 2016 roku przez Pracownię Dokumentacji Dziejów Miasta Płońska (Seria: Wspomnienia. Zeszyt XXVII, Płońsk 2016). Artykuł powstał na podstawie tej publikacji.

foto: zbiory Pracowni Dokumentacji Dziejów Miasta Płońska